

EUROPA W OCZACH AFRYKAŃCZYKA

W okresie, gdy Polska zdąży — jak to się zwykle trochę bezpodstawnie mówić — do Europy, dobrze jest spojrzeć na nasz kontynent oczyma innych postronnych obserwatorów. Jednym z nich jest lekarz rwandyjski Nsekuye Bizimana, który swe wrażenia opisał w książce przeznaczonej nie tylko dla czarnych, ale również dla białych¹. Ten młody jeszcze człowiek (urodzony w Rwandzie w 1949 r.), po ukończeniu studiów w stolicy kraju Kigali, przybył w r. 1970 do RFN, gdzie po stosownym przygotowaniu językowym rozpoczął studia medyczne (weterynaryjne), uwieńczony dyplomem doktorskim w 1981 r. W czasie tych studiów wiele podróżował, przemierzał Niemcy wzdłuż i wszerz, odwiedzał różne kraje europejskie, łącznie ze Związkiem Radzieckim i Polską. Zwłaszcza Polska — jak sam pisze — była w latach 70. rajem dla tego rodzaju studentów, albowiem niemal wszystko kosztowało dziesięciokrotnie taniej, aniżeli na Zachodzie. Stąd prosta rachuba: jeden dzień urlopu na Zachodzie to aż 10 dni prawie takiego samego urlopu w Polsce!

Książka Bizimany jest swego rodzaju reportażem. Odnotowuje on w niej skrętnie wszystkie swoje przeżycia, zestawiając niierzadko swoje (i innych sobie podobnych) nastawienia i oczekiwania z brutalną rzeczywistością europejską. Przyjeżdża do Europy jako ktoś przeświadczony o wyższości rasy białej: takie nastawienie wyniósł z Rwandy, gdzie było tylko dwóch (białych, autentycznych!) lekarzy cieszących się powszechnym uznaniem, i gdzie wszystko, co białe, wydawało się jakby wyższe, zacniejsze, lepsze; żywi więc przeświadczenie, że znajdzie się w jakimś świecie bardziej wzniosłym, doskonalszym, lepszym. A tymczasem — jak to przedstawia detalicznie w I rozdziale swej książki — krok po kroku odkrywa, że jest zgoła inaczej: świat ludzi białych nie jest bynajmniej lepszy od świata afrykańskiego, a w wielu konkretnych przypadkach i przejawach życia o wiele gorszy. Owszem, początkowo uderza go (i jego afrykańskich kolegów) mile wysoka technika, uprzemysłowienie, nowoczesność; wkrótce jednak dostrzega, z rosnącym wciąż rozgoryczeniem, odwrotną stronę medalu. Książka zaś jest o tyle ciekawa, że autor porównuje w niej wciąż na nowo

¹ Por. N. Bizimana, *Les Africains, doivent-ils imiter les Blancs en tout?*, Berlin 1987.

swe niemieckie (i europejskie) przeżycia z sytuacją kraju, który zna od urodzenia. Przykładowo, w rozdziałiku zatytułowanym: „Nie da się wszystkiego wyleczyć za pomocą medycyny niemieckiej”, opisuje detalicznie swe wizyty u lekarzy, wnikliwe badania na rozmaitych przyrządach, w wyniku których stwierdzono, że ma powiększone serce, oraz ostateczną niemoc lekarzy wobec jego choroby (złego samopoczucia), dochodząc ostatecznie do wniosku, że w Rwandzie byłoby to samo, albo też i lepiej, bo sama wiedza o tym, że ma powiększone serce, niczego mu praktycznie nie daje (a ile było przy tym zbędnego zachodu!) ².

Rozmowy z kolegami, ludźmi spotkanymi w pociągu, znajomymi i nie, otwierają mu stopniowo oczy na wiele problemów europejskich, nie znanych zupełnie w Afryce. Niemal z dnia na dzień Bizimana odkrywa coś nowego. Dostrzega wielkie osamotnienie ludzi zagubionych w wielkich miastach (a był wewnętrznie przekonany, że gdzie jak gdzie, ale w takim mieście wszyscy powinni się czuć jak u siebie w domu!), jakąś nie dającą się opisać ich pustkę wewnętrzną, prowadzącą do alkoholizmu, narkotyżowania się (zwłaszcza ludzi młodych), samobójstw (rzecz niespotykana dotąd — jego zdaniem — na Czarnym Łądzie), wyuzdania moralnego (terroryzm, erotyka itd.). Owszem, spotyka ludzi życzliwych, serdecznych, ofiarnych; ale też zdarzają się mu i takie sytuacje, w których Niemcy (Europejczycy!) traktują go jak psa, jak choćby wtedy, gdy chce pójść do dyskoteki, ale to się mu nie udaje (nie zostaje wpuszczony), idzie więc razem ze swoim kolegą Niemcem i słyszy gremialną odpowiedź zebranych: „Tylko dla Niemców!” (skąd my to w Polsce znamy?!). ³ W ramach praktyk studenckich, ale też chcąc dorobić coś niecoś do stypendium, najmuje się do pracy na wsi. I tam poznaje życie od podszewki. Odnotowuje wypowiedź jednego ze swych kolegów: „Słysz się powszechnie o wielkim zamiłowaniu Niemców do porządku i czystości! Ale gdzie ten porządek i ta czystość — zwłaszcza u studentów?” ⁴ Również zaplecza wielkich restauracji i hoteli dalekie są, jak sam zauważa, od czystości i porządku. Na tym tle wraca znów myślą do kraju rodzinnego i stwierdza, że nie jest tam tak źle, jak by się wydawało. Co więcej, dochodzi nawet do wniosku, że trzeba prawdziwego heroizmu, aby żyć w takim świecie, jak europejski, i nie załamać się fizycznie lub duchowo. Razi go, być może, nie tyle duma czy buta niemiecka, rozumie bowiem po trosze swych profesorów, którzy się przechwalają takimi nazwiskami,

² Por. tamże, s. 40 nn.

³ Por. tamże, s. 48.

⁴ Tamże, s. 79.

jak: Einstein, Koch, Röntgen czy Marks, aby pokazać tą drogą wielkość myśli niemieckiej i jej epokowe znaczenie w świecie, ale sam styl życia, który jest praktycznie drogą donikąd, nie odpowiada mu. Takie zaś odczucia są wspólne dla wielu nie-Europejczyków. Gdy jeden z jego rwandyjskich kolegów, zniechęcony całkowicie europejskim stylem życia, zdecydował się przerwać studia i powrócić do Rwandy, wspólna reakcja pozostałych Afrykańczyków była następująca: wiedzieliśmy już dobrze — pisze — że Europa nie jest tym wymarzonym rajem, o jakim śniliśmy w Kigali, ale uświadomiliśmy też sobie to, że musimy zdobyć się na cierpliwość, przetrwać i przetrzymać wszystko, aby ukończyć studia i powrócić z dyplomami do kraju; o tym też staraliśmy się przekonać zniechęconego⁵.

„Przyszło w końcu rozczarowanie!” — tak autor zatytułował pierwszy rozdział swego reportażu. Natomiast w drugim: „W krajach uprzemysłowionych jest także wiele problemów!” opisując dalsze koleje swego życia, stara się wypunktować różnorodne bolączki Europy. W punkcie zatytułowanym: „Nie wszystko, co się świeci, jest tu złotem”, wymienia dostrzeżone przez siebie braki, zagrożenia oraz niedomogi życia. Są nimi przede wszystkim: alkoholizm (autor podaje własne obserwacje oraz dane statystyczne), stresy związane z pogonią za dobrobytem, pieniądzem, stanowiskiem itd., głęboko przeżywana samotność wielu ludzi (ich rozterki, wątplenia, rozpacz), kryzys życia rodzinnego, częste poczucie niesmaku życia, nieuczciwość i swoista nieludzkość, zwłaszcza w wielkich miastach, frustracja seksualna (homoseksualizm, manifestowana publicznie nagość, różnorakie dewiacje i schorzenia), demagogia mass-mediów (wtórny analfabetyzm — jak określa to autor, mając na uwadze narzucający się wszystkim obraz zastępujący często pismo), narkotyki (w tym także używki, papierosy, lekarstwa), przerost techniki z wyraźną szkodą dla środowiska naturalnego i otoczenia⁶. W następnym punkcie: „Także dla mieszkańców krajów socjalistycznych Zachód jest rajem”, autor omawia swe spotkania z Węgrami, Czechami, a zwłaszcza Polakami (w r. 1980). Opisuje sytuację w tych krajach i tęsknoty ludzi za życiem w stylu zachodnim. Stwierdza, że on sam oraz inni jego koledzy starali się przekonywać Polaków, na podstawie własnego doświadczenia, iż Zachód ma własne poważne problemy, a życie tam nie jest tak różowe, jak się potocznie sądzi, ale rozmówcy mieli swoje zdanie na ten temat.

⁵ Por. tamże, s. 66 n.

⁶ Por. tamże, s. 97 nn.

Byli po prostu przeświadczeni, podobnie jak Murzyni, że Zachód jest prawdziwym rajem na tej ziemi⁷. „Polacy byli żądni nie tylko pieniędzy zachodnich, ale także wszelkich produktów świata kapitalistycznego”⁸. Nawet smarkacze palą Marlboro, aby „pokazać innym, że są modni”⁹. Kobiety sprzedają się łatwo za byle jakie „kosmetyki czy słodczyce z Zachodu”¹⁰. Ponadto „kobiety z NRD, Węgier i Polski starają się wydostać ze świata komunistycznego drogą małżeństwa”¹¹. Wybierają więc za mężów byle kogo, nawet Murzynów przebywających czasowo na Zachodzie. A przecież — dodaje od siebie — prawdziwe szczęście człowieka nie zależy tylko od dobrobytu materialnego, ale także od spełnienia jego pragnień i potrzeb duchowych. Autor nie pojmuje zatem, dlaczego o czymś tak podstawowym ludzie ci (zwłaszcza kobiety) zapominają, wybierając sobie dobrowolnie los — jak to z góry wiadomo — zgoła opłakany.

Na pytanie o przyczyny takiego nastawienia mieszkańców krajów socjalistycznych, Bizimana odpowiada obszernym opisem sytuacji życiowej w tych krajach. Mówi przy okazji o jaskrawej „nienawiści Polaków do obcych”¹², której sam był naocznym świadkiem, opisuje stresy związane z konfliktami politycznymi, ale i pracą zawodową, dostrzega większe jeszcze niż w krajach wysoce uprzemysłowionych zanieczyszczenie środowiska, a także takie plagi nurtujące te społeczeństwa, jak: alkoholizm, narkomania, nadużywanie lekarstw itp. W podsumowaniu zaś stwierdza, że nieprawdą jest to, co mówiono mu niegdyś w Rwandzie, że komunizm stanowi największe zło w świecie, albowiem jedni i drudzy (kapitaliści i socjaliści) są imperialistami. Chodzi im wszystkim o własną pozycję ekonomiczną. Ślepe zaufanie temu czy tamtemu systemowi oznacza więc w praktyce tyle, co rzuć się na oślep w otchłań śmierci. Z tym, że Afryka doznała w dziejach o wiele więcej krzywd od Zachodu (niewolnictwo, kolonializm, neokolonializm itd.) niż od Wschodu. A to już mówi za siebie i wyznacza kierunek na przyszłość, któremu autor poświęca dalsze karty swej refleksji.

Czy Afrykańczycy mają we wszystkim naśladować białych? — pytanie postawione w tytule książki spotyka się w III rozdziale ze zdecydowaną negatywną odpowiedzią. Autor nie chce

⁷ Por. tamże, s. 134 n.

⁸ Tamże, s. 134.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 137.

¹² Tamże, s. 139.

być przy tym autorytatywny. Całą swą wypowiedź traktuje jako swego rodzaju głośne myślenie, które może i powinno wywołać odpowiednią reakcję u osób podobnie lub inaczej patrzących na te sprawy: czeka na ich uwagi krytyczne, sugestie i ewentualne uzupełnienia. Niemniej, zastanawiając się głośno nad takim modelem życia, jaki przedstawia sobą Europa, Bizimana czuje się zmuszony ocenić go bardzo krytycznie. Cywilizacja nie nauczyła, jego zdaniem, prawdziwego szacunku, a tym bardziej miłości do drugiego człowieka. Poczucie swej wyższości materialnej rodzi u wielu Europejczyków arogancję i pogardę dla innych, zwłaszcza gorzej sytuowanych lub inaczej myślących. Człowiek Zachodu żyje w ustawicznym stresie, gdyż wciąż ma za mało i chciałby mieć jeszcze więcej. Powoduje to pustkę, osamotnienie, gorycz wewnętrzną, rozdarcie jakichkolwiek więzi przyjacielskich czy rodzinnych, ucieczkę w seks lub (i) narkotyki. Człowiek taki ma dobra materialne, ale nie jest ani zadowolony, ani tym bardziej szczęśliwy. Człowiek Zachodu myśli, że jest wolny, a tymczasem nie uświadamia nawet sobie rozlicznych swoich zniewoleń. Nie uzmysławia sobie też tego, jak bardzo prasa, radio czy telewizja go oglupiają. Środki masowego przekazu traktują przecież człowieka jak kretyna czy idiotę i takim faktycznie go czynią¹³. Ostatecznie więc wcale nie wie on, w jakim świecie żyje.

Nieco łagodniejsza jest ocena świata socjalistycznego, ale i ten rysuje się smętnie. Autor w głębi duszy jest przekonany o tym, że mieszkańcom wschodniej Europy nie zależy specjalnie na demokracji, wolności, pozbyciu się dyktatury, ale jedynie na wyższej stopie życiowej. Gdyby więc, jego zdaniem, rządy tych krajów potrafiły zmienić system produkcji i zapewnić ludziom dobrobyt, Polacy oraz ich sąsiedzi „wyśpiewywaliby dzień i noc pochwałę marksizmu i nie występowali przeciw dyktaturze”¹⁴. Ale i ten świat pod niejednym względem nie jest lepszy od Zachodu, a nawet — w wielu konkretnych przejawach życia — o wiele gorszy. Jeżeli zatem — konkluduje autor — Jezus Chrystus jest naprawdę Bogiem i żyje nadal w swoim Kościele, to musi być bardzo smutny, widząc to, co się dzieje i co się czyni z Jego nauką. A od stwierdzenia tego dzieli go już tylko krok do myśli o zdecydowanym odrzuceniu świata (i Boga) białych, albowiem wielorakie zło, przewrotność, tyrania białych rzutują wprost na ich Boga: jacy są ci ludzie (Europejczycy), taki też jest

¹³ Por. tamże, s. 180.

¹⁴ Tamże, s. 135.

ich Bóg; to oni dają Mu „swoje” świadectwo! Proponuje w związku z tym Murzynom utworzenie własnego „kodeksu etycznego”, zgodnego z rodzimą kulturą i tradycyjną religijnością, oraz odwrócenie się od zdegenerowanych wzorców europejskich w nadziei, że tylko taka, w pełni afrykańska postawa może uratować Afrykę (i Murzynów) przed wynaturzeniem i utratą własnej tożsamości.

Czy autor ma choć odrobinę racji? Czy jego osąd nie jest nazbyt ponury? Dlaczego przebija z niego tak wiele goryczy? Czy nie dostrzegł w Europie czegoś bardziej świetlanego, jasnego? Niewątpliwie, rzeczywistość europejska jest o wiele bardziej zróżnicowana niż ją ukazał Bizimana. Jest w niej z pewnością wiele dobra, piękna, wzajemnej życzliwości. Ale również ten jego jednostronny i wielce krzywdzący obraz życia na naszym kontynencie powinien dać Europejczykom wiele do myślenia. I na tym chyba polega wartość tej smutnej i bolesnej w swej wymowie książki.